

AGNIESZKA HAŁAS
KRÓLEWNA
LIŚĆ



KRÓLEWNA LIŚĆ

Biblioteka „Scriptores Scholarum”
Arkusze poetyckie
tom 2
seria pod redakcją Sławomira J. Żurka

Agnieszka Hałas

KRÓLEWNA LIŚĆ



*Ośrodek „Brama Grodzka” – Teatr NN”
Norbertinum*

Lublin 1999

Copyright © by Agnieszka Hałas, 1999

Projekt okładki
Agnieszka Hałas

Opracowanie redakcyjne
Anna Dobak

ISBN – Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”
83-905358-8-2

ISBN – Wydawnictwo „Norbertinum”
83-86837-99-3

sto dziewięćdziesiąty dziewiąty tytuł *Norbertinum*

Ośrodek „Brama Grodzka – Teatr NN”
ul. Grodzka 21, 20-112 Lublin
tel. (0-81) 532 58 67, fax (0-81) 534 61 10

oraz

NORBERTINUM Sp. z o.o.
Wydawnictwo-Drukarnia-Księgarnia
ul. Księżycowa 15, 20-060 Lublin
tel./fax (0-81) 533 38 95
e-mail: norbertinum@norbertinum.com.pl
<http://www.norbertinum.com.pl>

* * *

opadają suche
skrawki pożółkłych welonów
dłoniogałęzie sztywne zmęczeniem

przez kręte korytarze, przez korytarze kręte
bezgłośnie skrada się
czarny drewniany bożek o spróchniałym sercu

a ja dziś proszę
zamiast odpuszczać mi grzechy
ofiaruj niepamięć
o tym co było i niebyłe
i o tym co nigdy nie będzie

duchu pajęczyny
kokonem zziębnięte ciało opleć
zasłoń twarz
w cichym przyjaznym mroku
tłumacz łagodnie

dlaczego wszystko przemija

PIERWSZY DZIEŃ ZIMY

dotyk nie budzi już we mnie ciepła
to jak powolne zanikanie

teraz, gdy dni poszarzały
moje serce jak chmura

o północy
uderza dzwon
wzywa dwanaście niespełnionych marzeń

jedwabna maska
spada
czyjś szept rozdziera ciszozasłone
...

nie powiem wam
dlaczego gdzieś głęboko we mnie
ból
złamana gałąź
dłonie jak drewno

w ogrodzie suchych bukietów
dwa kwiaty w trzech wazonach

nie powiem wam
sami zgadnijcie
czemu konwalie jutrzejszej wiosny
powiędły wczoraj rano

KRÓLEWNA LIŚĆ

za siedmioma zapomnianymi górami
jestem władczynią zamków na piasku
zburzonych posągów zerwanych róż

w nocnym lesie jak sowa
poluję w cieniu obcogałęzi
na cudzowłasne myśli
tańsze niż złoto głupców

za granicami oczekiwań
klęczę nad bezdennym jeziorem
ze smutkiem pytają trzciny
czemu nikt nie przyszedł tu ze mną

CALINECZKA I ZOO

tobie ropucho
dziurawy garnek wyznacza
granice

ropucho złapana w ogrodzie
jesiennych dwuznaczności
ropucho brunatna jak ziemia
jeśli chcesz, zamienimy się miejscami

mokra pajęczyna
osnuwa skrywa
jaskółkę

martwy ptaku
martwy ptaku zanieś mnie

gdziekolwiek

OBRAZY NADAL

czas zatarł. czas zamazał
głosy twarze słowa znaczenia
codziennosc znieczula
a powtarzane traci sens
a powtarzane traci sens

najłatwiej byłoby zapomnieć
everything dies
tylko dlaczego
gdzieś na granicy snu przebudzenia
obrazy nadal
...

na skraju cienia
akwarelowe barwy mają

moknąca w deszczu asfaltowa droga
pod pochmurnym niebem
szelest kropel
i
śmiech

ECHO DNI-CO-NADEJDĄ

Ethmarowi

jak szklana kula toczy się
nasza dzieńpodniowość
w pyle poplątanych życiodróg
a jej powierzchnia wyżarzona w ogniu
a wewnątrz promienista siatka pęknięć

nie ma obrazów w pustce. magia uleciała
nic już nie wyczytasz z tych rozsypanych kart
pająkoprządki wyprzedły pełną zagadek nić
złotooki kot uśmiecha się z ironią
nawet on nie zna odpowiedzi
lecz ja od jakiegoś czasu miewam sny
i w kłamliwym szepcie deszczu
słyszę echo dni-co-nadejdą

zbyt wiele się zmieni. zbyt wiele zmian wymuszą na nas
szarzy nie lubią barwnych
takie jest pierwsze prawo tego świata
więc kiedyś pewnie zabiorą ci gitarę
a mnie każą spalić rękopisy

a może przedtem wybije godzina
pomiędzy nieświtem i niewieczorem
wiatr zerwie pajęczyny stłucze szybę w oknie
staną wszystkie zegary
wезде słońce i księżyc
i spotkamy się znowu na Lon Cherie

NIE MA ORKIESTRY

dalekie szczyty, szczyty dalekie
a grają szyny bo skrzypiec brak
flet z muchomora dawno się rozpadł
skamieniały świerszcze gdy zardzewiał piec

dalekie szczyty, szczyty dalekie
jak rajskie jabłko słońce czerwone
nie odpowiedzą stalowe druty
dlaczego Arda jest tylko jedna

ZAMGLENIE

a kiedy nad miastem
wstaje świt
chciałabym być obłokiem
mgłą na wietrze

przez łąki dachów bieć w beztroskich lakierkach
w chmurne wieczory o księżycowych rankach śnić
na gładkich manekinach barwnopierzaste malować wzory

a kiedy nad miastem
zapada zmierzch
i patrząc w niebo
widzę dym
być czy nie być
staje się absurdem

i z mgły robię się gorzką ulewą
niespełnienia
i kładę się pajęczyną
na struny księżycy-który-zgasł

BŁĘKITNA SYLFIDA

czarodziejski płomyk który zapomniano zgasić
skrawek jedwabiu co ożył i latał
duch melodii na skrzydłach ćmy
tulący się do starego fortepianu
nienarodzona jeszcze wróżka
podziwiająca w sklepie swoją przyszłą kulę
porcelanowa lalka w sukience z firanki
luźno utkana iluzja
wieczorem ściągnięta z obłoków
by mogli ją wmurować pod węgielny kamień
wielkiego mauzoleum
ku czci rzeczywistości realizmu prawdy

...i tylko czasem zabłąkany komar
odbyczy ciche requiem nad grobem SYLFIDY

MARINA

z siłą oceanu
pianowzgórza
miażdżą szkielet drzewa
sterczący kikutem
(pod)świadomości
z białego piachu
...

mętna woda
zmywa makijaż
z aksamitnego policzka

BLISKO HORYZONTU

zachodołuna barwi nieboskłon
niżej gałęzie
szkieletodłonie

śpiewają chmury
jak łabędzie
że zorza
to lewe oko zmierzchu

trzeba oślepnąć
żeby na rozpalonym niebie
zobaczyć gwiazdy

JA, ŁYŻWIARZ

drużyno nie pragnij oklasków
wpadliśmy w poślizg
krzywo wychodząc z dziejowego piruetu

tafla błyszczący
niczym odłamki strzaskanego lustra
księżyc uśmiecha się z ironią
„to takie łatwe!...”
mylisz się srebrna strzygo
o, jakże się mylisz

...

ja, łyżwiarz
na zamarzniętym życiejeziorze
ślizgam się
w czerwonych rękawiczkach

TŁUM

osamotnieni
zepchnięci w czerń
nie przebaczone nam
więc starzejemy się pomału

w punkcie wiecznej pół-nocy
żyjemy na złudzeniach
karmieni złudzeniami
i żelazne są łoża w naszych białych komnatach

otwórzcie drzwi
pozwólcie wyjść
nie!
nie ma mostu nad otchłanią
...

w kokonie marazmu
uśnie nie będzie śnić
mała myszka
jedynaczka lodowej góry

GDY ZAPADNIE NOC

szachownica
srebro czern
lustrzane lśnienia
sala balowa

lecz nie tańczy nikt
lecz nie zatańczy nikt
nigdy już nie zatańczy
...

życie
słowo wielkie jak góra
stos szeleszczących musznych skrzydeł

na niebie okrągła twarz anioła
biała wyrocznia
milczy jak czujny pająk

powiedz mi
o powiedz!
co mają wspólnego
śmierć i muzyka

...ZACHODZĄ WSCHODZĄ...

księżycy słońca
zachodzą wschodzą zachodzą
cykliczność bytu
wieczność bezsensu
twarz przyciśnięta do zimnej szyby

o, nigdzie dalej
nie pójdę nie pójdziesz
zachodzą wschodzą zachodzą
pusty wzrok
zerwany plakat ciszokrzyk niepamięć

twarz przyciśnięta do zimnej szyby
wszystko umyka umknęło
szum ulewy
...

pod zagasłym niebem
rękę wyciąga cień
z krawędzi z niekrawędzi
głosem cichym jak deszcz
szepcze

chodź

BAŚŃ I (IMPRESJA JESIENNA)

na karym koniu
na karym koniu w galop w cwał

rozchwiany
rozchwiany płomień

nie oglądaj się jeszcze
o, jeszcze nie

tyle godzin
w śpiewie ruin nad urwiskiem tyle godzin
czekałam
jaskółka wschodni wiatr

płomień
wrześniowozłoty rozedrgany
strzela w górę, trzeszcza suche liście

tętent kopyt
odpłynął przeminał przeminał
...

jaskółka
leci nisko
będzie deszcz

BAŚŃ II (NA OPUSZCZONEJ PLAŻY)

jak widziadło
(zgaszona świeca)
jak widziadło

idę po szarym piachu
w szumie fal
roztąńczone wizje jutra
pojutrze
mewy-akrobatki krzyczą
ty jesteś słońcem
ale na niebie na wodzie
tylko zorzoczerwień
jak oliwa
rozbita lampa
czarne sztandary od horyzontu po horyzont

w szumie fal
jutro pojutrze
odpływa
syrenim śpiewem rozsmagane
w szumie fal
od horyzontu po horyzont
od krańca po kraniec

czarne sztandary

w szumie fal
oto jestem
nekrömantka pani snów

szepcze wschodzący księżyc
„znów dzisiaj zatańczysz dla mnie”

BAŚŃ III (DALEJ NIŻ...)

przejdź
przejdź w

...

nieskończoność skończoności
dysharmonia dwunastu chórów
od zmierzchu do świtu
gwiazdy nad krętą drogą

gdzie wysycha rzeka
gdzie kruk niekruk
patrzy
w milczeniu

a droga żyje a droga płonie
nad areną
sztuczne słońce zielone jak wąż
w smugach blasku
cienie duchy demony
krzyczą nie krzyczą

guard your dreams and visions

SZEPTY

dlaczego
dlaczego odchodzisz
zaczekaj
noc jest zimna
węgle płoną czerwienią

a moje dłonie są chłodne
a w głosie słyhać nieśmiałość
zmarznięte myśli spojrzenia
ogrzać
potrafisz tylko ty

zaczekaj
dokąd chcesz iść?
zaczekaj
dlaczego?

księżyc woła
noc woła
żółte oko sowy

...

wybacz
nie mogę zostać

i nie wrócę

ZAMKNIĘTO MNIE W ZEGARZE

czas – śmieszne pojęcie
w zakurzonych skrętach
wirujący
roztykany wahadłowy wąż

nie opiszę wam tego-co-we mnie
na to trzeba wieków
a schwytać nie umiem
jednej złotej sekundy

gwiazdy wiedzą
czego potrzeba
żeby patrząc na ptaki z hieroglifów skrzydeł
odczytać gdzie leży raj

* * *

raz do roku jestem szalona
raz do roku raz w miesiącu raz na dzień
w czasoprzedziale nieświadomości
orkanem szaleję
w deszczowym ubezwodnieniu snów myśli
ulewą spadam
wsiąkam w proch

raz dwa razy w życiu byłam szalona
trzy pięć dziesięć sto razy byłam
nie byłam

zielone słońce, słońce zielone
po bez-niebie pędzi niechmury niewiatr
a ja na pustynię kładę się wstęgami
wyschniętych niestrumieni

a ludzie idą przechodzą obok
mnie mijają minęli

a kiedy budzi się we mnie ból
nigdy nie ma nikogo w pobliżu

BYT GRANICZNY

jak morze bez plaży, jak oczy bez źrenic
więzienie bez krat i kat bez czerwieni
jak suchy czar słów przemilczanych
kół zębatych kakofonią zagłuszony

niedefiniowalny wyczuwalny ale
ale tak jakby niecałkowicie

fontanniście rozpieniony
fantastycznie wywyższony
z omglonych szczytów wzywa
w cudze usta wkłada prośbę

...

weź mnie za rękę
odpowiedz
czy warto się martwić
przejmować dniem co
minął nie minął
skoro życie jest snem
to i nas nie ma

bo Przeznaczenie poszło na piwo

ZAGŁĄDANIE ZA PARAWAN

złudzenia mają sine usta i paznokcie
tępo wytrzeszczają szklane oczy
lalki z blachy i dykty

stercząca gałąź

realizm?
pęknięte lustro
pęknięta twarz
na ukos, od skroni przez policzek
trzykrotnie
pęknięta

zgnieć i rzuć
o, zgnieć i rzuć list
pisany smoczym piórem na skrawku gazety

...

może wszystko inaczej
nierealizm
niezłudzenia nieoczy nie
tylko

tylko noc zawsze
ta sama

WIDOK Z OKNA

chmuroszarość przebiegam oczami
dachodywan zamazany deszczem
smuga dymu
ukośnie i w górę
wiatr rozwiewa odgania

rano powietrze nieprzyjaźnie zimne
nocne ciepło stygnie szybko jak herbata
rozpuszczone sny nikną bez śladu

chmuroszarość
potargane włosy
wilgoć na policzkach

gubisz dzień w pogoni za dniem gubisz dzień
...

rano żadna droga
nie prowadzi
do nieba

GDZIE PRZYSTAŃ DLA MNIE

pokaż mi
albo nie
nie pokazuj
...

droga do nieba
prowadzi w dół

a słońcoksiężyc uśmiecha się
tchnie chłodem
zachodząc uświadamia że
wszystkie drogi to (dziś zawsze) ślepe uliczki

gdy wracam
drzwi okna zamknięte
nikt nie czeka

WIECZÓR I (W TŁUMIE)

czern
czern i deszcz

chcesz odejść
nie możesz

nie umiesz mówić
próbujesz próbujesz

tamci kłamią
wszyscy kłamią
chcąc cię zatrzymać

nic o tobie nie wiedzą ale kłamią
a ty widzisz ty widzisz
wyciągnięte usłużnie ręce
ślepe oczy fałszywe łzy

nikogo komu można zaufać
i to pustka sprawia największy ból

czern
czern i deszcz

WIECZÓR II (ZAMARZANIE)

przez czern i deszcz
przez czern i deszcz
poprowadzono korowód

biały nietoperz na pustym niebie
rozmienia na fałszywe uśmiechy czas
między jednym a drugim westchnieniem

przez czern i deszcz
przez chłód i biel

w roziskrzonych przestworzach
śnieżny motyl
wiruje

wiruje myśl o apogeum bezmyślenia
falisty byt

...

przez czern i deszcz
przez czern i deszcz idziemy
...dokąd?

WIDZIAŁAM

jak reflektory
we mgle
krzyże
krzyże nad wodą

nie
odejść
nie
zostać
nie

reflektory
my
lustrzany taniec srebrnych odbić
gra pozorów

krzyże nad wodą
...

o mokry asfalt
oprzeć głowę
śnić o Bogu?...

imię Jego
Jehovah - Cadillac

* * *

krzycz! ból ucieka
nieświadomość. gonisz cienie
niewiara nadchodzi o zmierzchu
nic nie broni przed pustką

w opalowo lśniącym zwierciadle
przeglądają się nieprawdziwe twarze
z wątplenie tęsknota lęk
kłamstwo w kłamstwie

w obliczu klęski
nie potrafimy odnaleźć
tego co zagubione. gdzie?
w opalowo lśniącym zwierciadle

PRZED SNEM

lęk

...znowu twarzą w twarz
z beztwarzowością nocy

mrok zaczyna się tam
gdzie światło przysypia zmęczone

...

bożku snów
zapal mi kolorową
lampkę albo sprowadź niepamięć

sypnij mi piaskiem w oczy
nie chcę znowu zostawać
sama ze swymi myślami

KIEDY ZASYPIAM

świat

nieświat

...

po szmaragdowych schodach
wchodzę na ósme piętro absurdu
sny w srebrnych łodziach
ze wszystkich stron

w oceanie tęczowej bezmyśli
tonać
utonać

słodko szepczą fale
„uwielbiamy szczęśliwe zakończenia”

KIEDY SIĘ BUDZĘ

pora już odejść. pora zostać
zostawić skrawek siebie zaplątany
w czarnosrebrnym lesie niewyśnionych snów

zapomniane
wszystko zapomniane

...

w czarnosrebrnym lesie niewyśnionych snów
zgubiłam echo
własnego głosu

ZWIERZENIE

wymyśliłam sobie nieprawdziwe imię
słowo bez znaczenia
znam je tylko ja
i nikt więcej

nocą szepczę je czasami
ciemność parzy mi wtedy usta
ciemność szepcze niebyt głosem

niebezpiecznie jest obnażać
przed głodnymi oczami tłumu
swoje bezbronne ja
i dlatego uczyniłam to, co uczyniłam

wymyśliłam sobie nieprawdziwe imię

SZKARŁAT

rozgałęzia
głęboko zapuszcza
korzenie lęku
gdzieś we mnie..... nie wiem
nie wiem

...

lecz jabłoń musi czekać
lecz jabłoń nie może odejść
nie pozwolono jej

a tamten miał silne dłonie
nikt nigdy nie spytał
kogo te dłonie dotkną
komu sprawią ból

...

głęboko na dnie
pulsujący odłamek chropawej kory
miazga rdzeń

jabłko umazane szkarłatem
puste ręce
nikt nigdy nie spytał
dlaczego

DRZEWO NIE DAJĄCE OWOCÓW

myślózamęt!
taniec zdarzeń
nigdy nie przyniesie odpowiedzi

a ja nie zadaję pytań
ślepa i głucha. spróchniały pień
suche źdźbła rozrzucone po ziemi
nic nie wyrośnie ze złego ziarna

gorzki wiatr parzy oczy
pod wrogim niebem stoję
pośrodku jałowego pola

myślózamęt!
taniec zdarzeń
ślepa i głucha
nie stawiam oporu
pozwalam na wszystko

...

ścięto wykarczowano
zostało płytkie zagłębienie w ziemi

a gdy słońce zachodzi nad ogrodem straconych złudzeń
starzy ludzie czarną wodą podlewają
kwiaty pełne milczenia

WSZĘDZIE WOKÓŁ GŁOSY

w mrocznych zakamarkach sennego pół-bytu
szepczemy. my niezrozumiani
rozumiejący

(nic nie mów. nie trzeba)

myśl obcego znajoma
myśl znajomego
obca
...

gorzki smak słowa. słońce w oczach
zarazanie innych własnym szaleństwem

* * *

trudno pisać regularnie
czas umyka
gonisz zaplątany
zamotany w siatkę oszustw
pijany ułudą

w krętości bezlabiryntu szukasz
sam siebie
a nie znasz własnej twarzy

błądzisz i pytasz: tak wygląda wieczność?
a przecież dobrze wiesz
że wieczność jest krótka
jak czerwony ognek papierosa

POWIEKI ZDJĘTE

maska bez rysów
na cienkiej nitce
wisi

...

jestem zmęczona
jestem zmęczona
nie wiem dlaczego
nie wiem już nic

cienie na wodzie
cienie na niebie
szarobłękitne szarozielone
niedowidzące niedowidziane
nieprzemyślane
cienie na wodzie

nie jestem cieniem
nawet nie cieniem
zerwanym skrzydłem
stłuczonym szkiełkiem

...

od światła łzawią mi oczy
zasłońcie mnie
zawińcie w całun
zabandażujcie twarz

na dnie suchego morza
złóżcie ostrożnie
zasypcie piaskiem
zapomnijcie

TAK PŁYNIE, TAK MIJA

I

nie odchodzić nie przychodzić
gonić na oślep
w pustce
szybować
stać w miejscu

szukać wiecznie nie znajdując

...

czas czas pusty pełen czasu czas
wieczność w chwili chwila wiekiem
przemijanie-odmienianie
rozwijanie rozmijanie
wszystko zamazane
mgła

nie przychodzić nie odchodzić
szukać wiecznie nie znajdując
nie znajdując

II

dziś rzeki płyną wstecz
powracamy do wspomnień
powracamy do źródeł
lecz nie ma skarbów na ich dnie

woda wysycha zbyt szybko
ucieka piasek z klepsydry
wirując stoimy w miejscu
złądzeni
zagubieni
w szarości własnych pylistych wnętrz

III

przez puste pokoje
sen się skrada ukradkiem
nie przywołany
przynosi spokój

a On niewidzialny
On cień z czerni
cieniom
wskazuje drogę

* * *

ciche uliczki
dookoła nas w nas

tam gdzie ściany z milczenia
i wszystkie okna ślepe
pojedyncze słowo ginie
ziarnko piasku porwane
przez suchy bezgłośny wir

ciche uliczki
zatrzymajmy na chwilę
czas
już czas by
spokojnie wsłuchać się w siebie

ZGUBIŁAM SIĘ

zgubiłam się
w labiryncie szepczących mumiotwarzy
głodnochciwych oczu
ośmiorniczo pulsujących palców

na zewnątrz gwar ruch działanie
we mnie pustka
byłam kimś. nie jestem

zgubiłam się
więc szukam nie znajdując
odbicia własnej twarzy w sali krzywych luster
brak słów by krzyknąć
i sen-jawa nie przynosi ukojenia

w telefonie zaufania
szorstki męski głos
odkładam słuchawkę bez słowa

cienie moich snów
rozplynęły się uciekły
nie próbuję ich gonić

po dusznoślębianej nocy
wstał jasny zimny dzień
a ja
jaka ja?
ja-nikt
siadam przy biurku
otwieram zeszyt i
piszę

PIELGRZYM

nadeszły
odeszły
kolorowe upiory minionych przyszłych lat

w eksplozji blasku
świat
jest pusty wypalony zwęglony

a ja
ja idę
wciąż idę

w eksplozji blasku
idę
przez wielki milczący Babilon

MODLITWA

chcę zasnąć
pomóż mi zasnąć i zapomnieć
...

na każdym kroku przeszkody
głosy których nie rozumiem
twarze których się boję
ludzie których nie znam i nie chcę znać

wampirza czerń
nocy-bez-brzasku
wzywa
ale nie mam odwagi
wciąż brak mi odwagi by odejść

pomóż mi zasnąć
chcę tylko zasnąć i zapomnieć

pomóż mi zapomnieć że żyję

POD KONIEC

otchłań absurdu
przełknąć
z wahaniem

po czarnych schodach
w nicość
wejść

w oczy zajrzeć
ślepcie
przeznaczenia

OSZUKANO

oszukano
fałszywe słowo ciśnięto
pod nogi jak ochłap

maski z uśmiechem
wirują w pustce
władca kukiełek ukryty w cieniu
jeden po drugim gasną myśloneony

trędowata ręka
wskazuje drogę
donikąd

ŻAL

odeszłam za daleko
w stronę niewyrosłego lasu nieskiełkowanej trawy
w stronę gorącej zimy suchego deszczu
i pozbawionych smaku łez

odeszłam za daleko
za daleko by znaleźć by poczuć
w chaosie barwnych dotykowrażeń
ciepły dotyk przyjaznej dłoni

ZROZUMIENIE

wiatr rozgania chmury
z nim razem biegnę zbiegam
w dół, w dół, między drzewa

powiedzieć słowo
znaczy zostawić
tysiąc słów przemilczanych

...

a jednak
gdzieś w mroku między
jednym a drugim oddechem
gdzieś w mroku między
jedną a drugą minutą ciszy
wiatr rozgania chmury
budzi się dzień

MIĘDZY

Czytałam – bardzo uważnie, ale tak, jak to czyni zwyczajny odbiorca, ktoś, kto zbiorek poetycki bierze do ręki dla przyjemności, głównie w chwilach „niepróżnującego próżnowania”. Czyż jednak nie jest to adresat najważniejszy i najbardziej naturalna sytuacja spotkania?

Czymże zatem chce się z czytelnikiem podzielić Autorka tomiku?

Zostajemy wprowadzeni w rzeczywistość utkaną głównie z mgieł i zamgleń, z dymu, pajęczyn, ze strzępków przetworzonych baśni. Co więcej, świat otaczający bohaterkę istnieje w dużej mierze na kształt rzeczywistości wirtualnej, bo też nie on sam w sobie jest ważny. Racją przywołania gór, jeziora, kwiatów, gałęzi drzewa, liścia, jaskółki, deszczu, drogi, obłoku jest stworzenie określonej aury emocjonalnej, a przede wszystkim możność posłużenia się nimi jako ekwiwalentami stanów psychicznych.

Nie można też nie dostrzec, że mamy tu do czynienia z pewnym paradoksem, a mianowicie, wędrujemy przez świat oddany we władanie totalnej negacji, rzecz by się chciało – przez świat zaprzeczony, gdzie albo coś „nie-jest”, jak „nie-oczy” i „niechmury na bez-niebie”, albo balansuje między „być” i „nie być”, jak „kruk niekruk”. To bardzo wyrazista cecha, zachłanna. Nabiera jeszcze wagi w towarzystwie „zabłąkania”, „zapomnienia”, „zanikania”, „bezmyśli”, „czerni”, „jałowego pola”, „całunu”. Tu są lasy, które nie wyrosły, i nieskielkowana trawa, czyli niespełnienie, rozminięcie się z własną racją istnienia.

W tych tekstach nie ma też relacji osobowych. Nie może ich być, skoro bohaterka chce smakować swój świat w samotności. I tak się dzieje, bo tej nie mogą przecież zakłócić ani twory fantastyczne, ani maski. Jest trochę tak, jak w zaczarowanym ogrodzie. Ale czar zaczyna przemijać, a pani tego zakątka dostrzega coraz wyraźniej miejsce na obecność, tymczasem wypełnione tylko pragnieniem i oczekiwaniem.

Również czas nie ostał się tu w swojej zwykłej postaci: mionione zlało się z przyszłym i pospołu wtargnęły w terażniejszość. Przywodzi to na myśl moment zero, kiedy stał się czas, zwłaszcza że to czytelnicze wrażenie jest wspierane ujmowaniem przez Autorkę pejzażu swego wnętrza niekiedy w kategoriach kosmicznych. I także aspiracjami stwórczymi widocznymi w próbach – dla mnie nazbyt licznych – powoływania do istnienia nowych słów. Są nimi zrosty – już nie dwie odrębne nazwy, a jeszcze nie do końca jedna – językowe odpowiedniki zlewania się rzeczy, przechodzenia jednej w drugą. I jest wspierane próbami kreowania takich, które można nazwać tylko posługując się oksymoronem.

Wszystko, o czym mówiłam i o czym jeszcze można by tu powiedzieć, w moim odbiorze składa się na całość, którą bym nazwała: zapis momentu przemiany, przepoczwarzania się, momentu „pół-bytu”, „snu/jawy”. To, co było dotąd, jakoś oswojone i własne, spolegliwe, zaczyna doskwierać, uwiera coraz mocniej, staje się obce, niechciane, warte tylko zanegowania. Zrzucanie dotychczasowej postaci boli oczywiście, inaczej być nie może. Znacznie trudniejsze jednak i bardziej dotkliwe jest stawanie się kimś nowym. Kim? To jest właśnie to najważniejsze pytanie, na które nie zna się jeszcze odpowiedzi, choć wyraźnie czuje się w sobie wciąż uśpione siły. Tymczasem pozostaje tylko całkowicie odsłonięte i bezbronne „ja”. W tej jednej chwili – między już odrzuconym a jeszcze nie wybranym – realna jest tylko nadwrażliwość odsłonięcia, realny ból wybierania, czynionego z poczuciem, że ten moment, moment stwarzania siebie i swojego świata jakby na nowo, już nigdy się nie powtórzy, przynajmniej nie z takim bogactwem możliwości... On również przemienie, bo nie trwanie przecież jest naszym udziałem, ale ustawiczna wędrówka: „a ja/ ja idę/ wciąż idę”.

Dojmujący czas „pozostawania między” z każdym krokiem odchodzi jednak w przeszłość...

Anna Dobak

SPIS TREŚCI

*** [opadają suche...]	5
Pierwszy dzień zimy	6
Królowna liść	7
Calineczka i zoo	8
Obrazy nadal	9
Echo dni-co-nadejdą	10
Nie ma orkiestry	11
Zamglenie	12
Błękitna sylfida	13
Marina	14
Blisko horyzontu	15
Ja łyżwiarz	16
Tłum	17
Gdy zapadnie noc	18
...zachodzą wschodzą...	19
Baśń I (Impresja jesienna)	20
Baśń II (Na opuszczonej plaży)	21
Baśń III (Dalej niż...)	22
Szepty	23
Zamknięto mnie w zegarze	24
*** [raz do roku jestem szalona...]	25
Byt graniczny	26
Zagłądanie za parawan	27
Widok z okna	28
Gdzie przystań dla mnie	29
Wieczór I (W tłumie)	30
Wieczór II (Zamarzanie)	31
Widziałam	32
*** [krzycz! ból ucieka...]	33
Przed snem	34

Kiedy zasypiam	35
Kiedy się budzę	36
Zwierzenie	37
Szkarłat	38
Drzewo nie dające owoców	39
Wszędzie wokół głośy	40
* * * [<i>trudno pisać regularnie...</i>]	41
Powieki zdjęte	42
Tak płynie, tak mija	43
* * * [<i>ciche uliczki...</i>]	45
Zgubiłam się	46
Pielgrzym	47
Modlitwa	48
Pod koniec	49
Oszukano	50
Żal	51
Zrozumienie	52
<i>Anna Dobak: Między</i>	53

OŚRODEK
BRAMA
GRODZKA



TEATR NN

Vlp. 59a

Agnieszka Hałas urodziła się 31 grudnia w Lublinie. Jest uczennicą klasy matematyki im. Stanisława Staszica. Należy do Klubu Fantastyki „Syriusz”, gdzie współpracuje z fanzin „Czas Efemerydy”. Pisze opowiadania fantastyczne i miniatury. Wiersze w języku polskim i angielskim, tłumaczenia poezji z języka angielskiego, opowiadanie *Z Zapisków Mutanta* oraz scena dramatyczna *Speaking of Spring* były publikowane w kwartalniku „Scriptores Scholarum”. *Królowna Liść* jest jej debiutanckim tomikiem poetyckim.